

ŚWIAT TEATRU (nowy)

KFARTet z Witkacym

W lipcu 1910 roku Stanisław Ignacy Witkiewicz, pisał do przebywającego za granicą ojca: „Waleń moją powieść dniem i nocą. Dziś pisałem od 11 do 5 z rana bez przerwy (...). Skończyłem rozdział I i waleń dalej II część.” Powieść owa, „622 upadki Bungo czyli Demoniczna kobieta”, liczyła w końcu ponad 800 stron, ale, jak się okazało, miała czekać na publikację ponad 60 lat. Był to utwór autobiograficzny, w którym autor krył się pod tytułową postacią, zaś jego przyjaciele, wrogowie, kochanki i wielka, namiętna miłość — znakomita aktorka sceny krakowskiej Irena Solska — nosili różne fantastyczne nazwiska i tytuły. Klucz był jednak tak łatwy do przełamania, że ojciec doradzał Witkacemu, by porzucił myśl o publikowaniu „Bunga”. I tak się wreszcie stało, jakkolwiek autor kilkakrotnie wracał do wydawniczych pomysłów.

„W szeregu luźno powiązanych scen z nikłą, nieskomplikowaną akcją, zawartą często w dialogu, Witkacy ukazuje nam młodego malarza Bungo, usiłującego odnaleźć swoją tożsamość artystyczną przez dyskusję z przyjaciółmi i liczne przygody miłosne, których punktem szczytowym jest długi i pełen udręki romans z tytułową demoniczną kobietą. Pierwszą połowę powieści wypełniają rozmowy na temat sztuki między Bungiem i jego trzema bliskimi przyjaciółmi, którzy też są artystami. Tematem drugiej połowy są przeżycia Bungo w świecie namiętności, która go prawie niszczy.” (Daniel C. Gerould „Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz” str. 54—55).

Dzieło to — po wygraniu wszystkich sztuk Witkacego z jurynami — stało się przedmiotem adaptacji scenicznej p. Barbary Krasińskiej i opracowania inscenizacyjnego p. Marka Fiedora. Podjęli się oni zadania niewykonanego, choćby z uwagi na objętość powieści, nie mówiąc już o jej nikłej akcji. A przecież wykonali je i to z powodzeniem, o czym łatwo było się przekonać na przywiezionym z Krakowa, a wyprodukowanym przez KFART (Krajową Fundację Artystów Teatru) przedstawieniu „Bungo 622”, w którym rzeczywiście wystąpił aktorski kwartet w osobach pp.: Piotra Grabowskiego, Szymona Kuśmidra, Jacka Poniedziałka i Wojciecha Szawula.

Wpakowanie na grzbiet czterem młodzieńcom balastu rozwlekłej powieści, zaludnionej przez dziesiątki postaci, wywołanej tasemcowymi dywagacjami o sztuce, dysputami filozoficznymi, a wreszcie okraszonego obsesjami seksualnymi autora, stwarzało piekielne ryzyko.

Ale zarówno adaptator, reżyser jak i aktorzy ryzyko to pokonali. Nie brawurą, lecz inteligencją i talentem. I oto ni z tego ni z owego, a właściwie z Krakowa, możemy u szczytu sezonu ogórkowego, oglądać w Warszawie przedstawienie pełne dynamiki, wdzięku, błyskotliwości i

parodii dyskusje, długie wyciemnienia dzielące poszczególne sceny, manieryczne gesty i pozy, arcyzabawne zbitki sytuacyjne, etc. etc. służą nie tylko zabawie, ale również autoironicznemu komentarzowi teatru wobec siebie samego, aktorów wobec widowni, życia wobec sztuki.



Piotr Grabowski (Bungo) i Jacek Poniedziałek (Edgar) w spektaklu Marka Fiedora „Bungo 622” — Kraków 18.05.1992 r.

dowcipu. Serce rośnie na tle średniej krajowej posuchy. Klimatycznej i teatralnej.

Istota sukcesu polega na tym, że zarówno reżyser, jak i aktorzy wyczuli potrzebę chwili. Po Witkacym grywanym w stylu teatru absurdu, następnie w krasińskiej serio-realistycznej, przez lata w konwencji pamfletu politycznego, przyszła wreszcie kolej na żart, ironię i głębszą satyrę — słowem to, na co nieustannie, a przeważnie bezskutecznie, oczekuje nasza PT. Publiczność. „Bungo 622” jest po trosze kpina z akademickiego namaszczenia mnożących się witkacologów, po trosze szcztukiem wycelowanym w nosy naburmuszonych intelektualistów, także krzywym zwierciadłem przystawionym samemu Witkacemu (i w tym jest coś z przesłania niesamowitych autoportretów fotograficznych Witkiewicza), a w końcu znakomitą, w najlepszym gatunku, zabawą kulturalnych aktorów adresowaną do takiejż widowni. Wszystkie środki: od powolnego tempa, przetykanej pauzami gry, poprzez znaczącą ilustrację muzyczną, afektowane do granic

walając się tylko znaczącymi fragmentami utworu punktującymi wywody autorskie), pomysłowej reżyserii i ogromnemu zaangażowaniu zespołu. Na czoło tej bardzo wyrównanej czwórki, wybijają się pp. Piotr Grabowski jako Bungo (nieco przypominający młodego Andrzeja Seweryna) i Jacek Poniedziałek alias Edgar książę Nevermore. I nieważne jest czy pierwszy z nich z czymkolwiek upodabnia się do Stanisława Ignacego Witkiewicza, a drugi do Bronisława Malinowskiego. Tworzą samoistne postacie, żyjące własnym, parodystycznie upozowanym, życiem. Wkładają w nie mnóstwo pomysłów, a przede wszystkim serca, przerysując natychmiast po most porozumienia między sceną i widownią. Zresztą wyrazistość wszystkich czterech wykonawców, ich dyscyplina gry, subtelność w stosowaniu środków aktorskich, finezja w podawaniu dowcipu — są godne najwyższej pochwały. Wśród zalewu niedoróbek teatralnych, chamstwa i obsceniów, bełkotu mowy — jakimi tak obficie częstowano nas w mijającym sezonie — ta króciutka (niewiele ponad godzinę trwająca), skrząca się dowcipem i elegancją, komedia jest istnym unikatem. Nagrodą dla odważnych teatromanów ryzykujących w dniach rozpalonej kanikuly wizytą w znanej i duszności malarni Teatru Studio, gdzie „Bungo” jest grany. Wierzę mi jednak Państwo, że spektakl jest tak świetny i zabawny, iż nawet o upale i braku powietrza zapomina się.

ANDRZEJ HAUSBRANDT

„Bungo 622” — Stanisław Ignacy Witkiewicz na podstawie powieści „622 upadki Bungo czyli Demoniczna kobieta” scenariusz — Barbara Krasińska i Marek Fiedor, reżyseria — Marek Fiedor, scenografia — Andrzej Prokop, produkcja — Janusz Śmiełek, Krajowa Fundacja Artystów Teatru — KFART na scenie Teatru Studio w Warszawie, 1 sierpnia 1992 r.